



26771

I

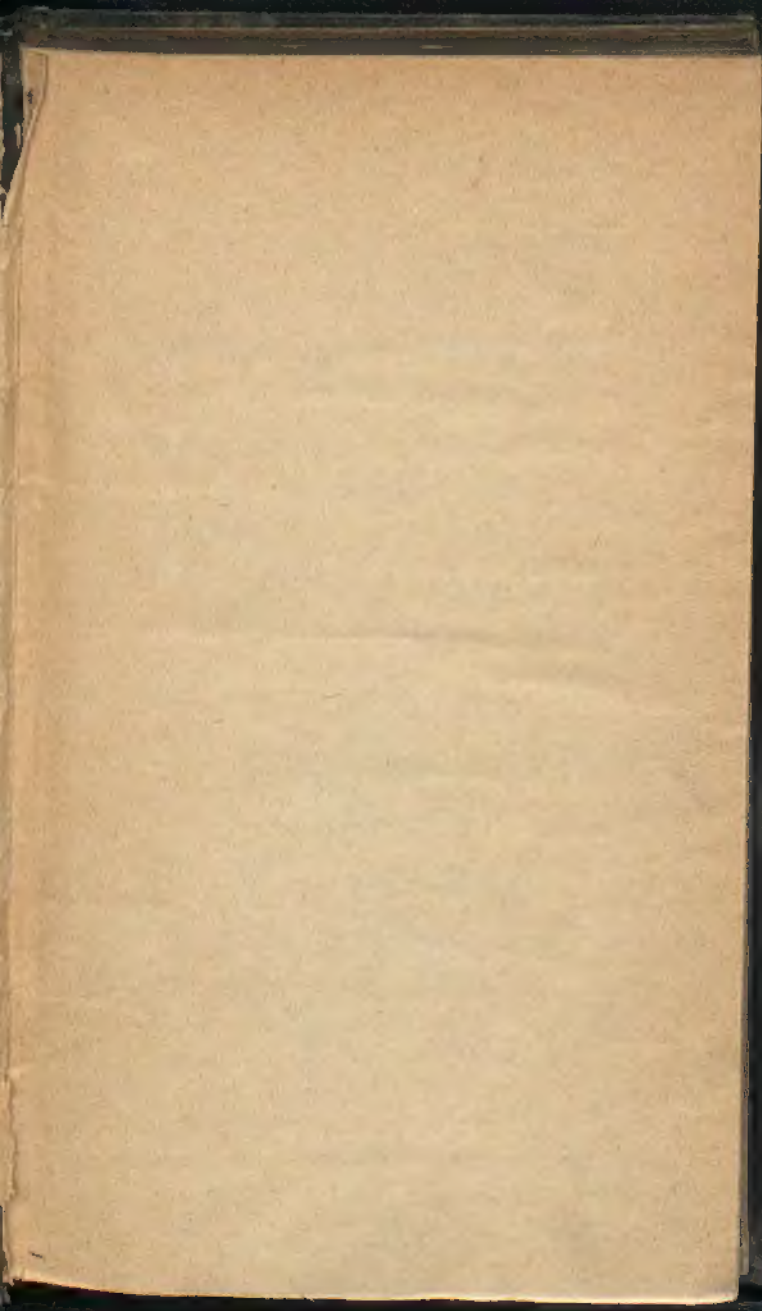
Mag. St. Dr.

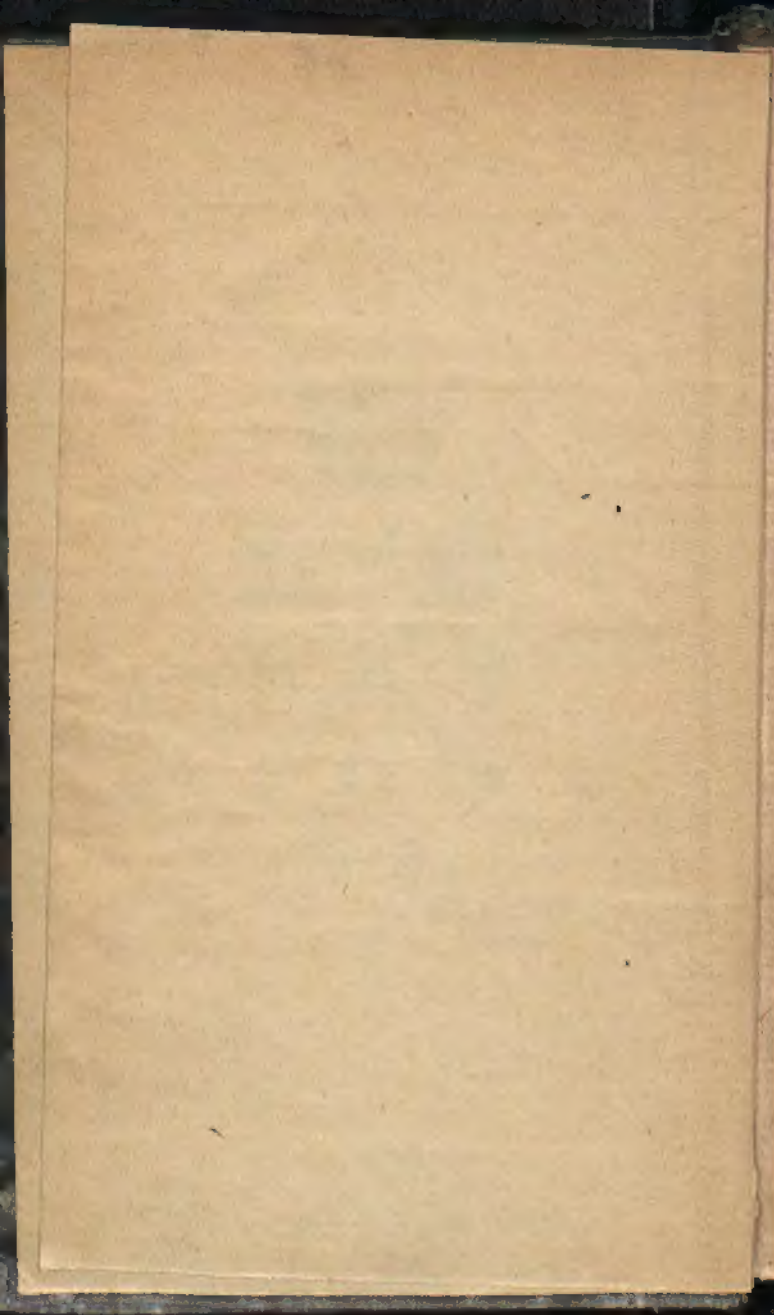
P



26771

I Mag. St. Dr.





7 m
L. 06
DON JUAN.

ALBO

UKARANY LIBERTYN.

O P E R A

WE TRZECH AKTACH,

Z WŁOSKIEGO TŁOMACZONA

Z Muzyką Jmci Pana Joachima ALBERTINI

Kapelmajstra

NAYIAŚNIEYSZEGO PANA,

NA TEATRZE WARSZAWSKIM

REPREZENTOWANA.

*Herman W.
Boznofar*



**Z DUBLIKATÓW
BIBLIOTEKI
X-X CZARTORYSKICH**

W WARSZAWIE.

**u Piotra DUFOUR, Drukarza J. K. Mci
y Rzeczypospolitey.**

M. DCC. LXXXIII.

O S O B Y.

DON JUAN, TENORIO, ABBADAZ,
Kawaler Hiszpański.

DON PEDRO, Kommandor Kastylii.

DON ALFONS, Minister Królewski.

IZABELLA, Córka Kommandora.

ELEONORA, Có. ka Xiążęcia d' Altomonte.

ELIZA, Rybaczka.

OMBRIN, Rybak.

KAROLINA, Gospodyni Oberżyi.

JOHAN, służący w Oberżyi.

LIZETTA, służąca Izabelli.

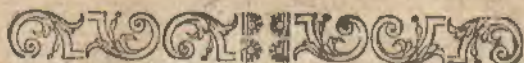
SKANARELLI, Lokaj Don Juana.

RYBACT.

FURIE piekielne.

26774.I.

Scena jest w Kastylii.



D O N J U A N
A L B O
U K A R A N Y L I B E R T Y N
O P E R A.

A K T I.

*Teatr reprezentuje ulicę. W głębi widać morze,
na brzegu którego są różne budki Rybackie.*

S C E N A I.

Nawalna burza.

ELIZA, OMBRIN, potym DON JUAN,
SKANARELLI.

I N T R O D U K C Y A.

E L I Z A.

*(Spoglądając Don Juana, który po rozbiciu się
okrętu falą rzucany już prawie tonie.)*

H Ey! Rybacy, przybywajcie!
*Nieszczęsnemu pomoc dajcie,
którego straszliwa burza
Już na dno morskie ponurza!*

A 2

OMBRIN, (wpadając prędko.)

*Prędkiej bracia, ku tej stronie,
Dajcie liny albo haka,
Ah! ratujmy nieboraka,
Inaczej pewno utonie.*

DON JUAN, (na morzu.)

Ratujcie!... tonę nieszczęśliwy!

ELIZA,	(<i>Już go bałwanów impety</i>
OMBRIN	(wędwole	<i>Coraz do brzegu zbliżają,</i>
	(<i>Gdybyć mu życie zachować!</i>

DON JUAN.

*Ah! jak bałwanów impety!
Coraz mniej bardziej rzucają,
Nieba raczcie mnie ratować!*

OMBRIN.

*Dalej przyjacielu! trzymaj się mocno tej
liny. Hey ciągniemy go do brzegu.*

DON JUAN, (wychodząc na brzeg.)

Nieba! przecież mi życie raczyliście zachować.

ELIZA.

*Ah! co widział Ombrinie, zdało mi się, że to
jakiś Pan wielki.*

O M B R I N.

Pośadźmy go trochę na tym kamieniu.

E L I Z A.

Ledwo nogi stawiać może nieborak.

SKANARELLI, *(krzycząc na morzu.)*

Gwaltu! ... ratuy! ... ratuy...

O M B R I N.

Jakiś znowu głos słyszeć mi się zdaie.

E L I Z A.

Może drugi nieborak jaki falami do brzegu przyniesiony został. Zobaczymy.

O M B R I N.

Idźmy go ratować czym prędzey.

S K A N A R E L L I.

Ratuy, ay, ay, tonę.

O M B R I N, *(podając mu linę.)*

Odważnie przyjacielu! chwytaś się liny, już niedaleko do brzegu,

E L I Z A, *(wyciągając go z morza z Ombrinem.)*

Już się wygrał Mospaniel

SKANARELLI, (rozumiejąc że jest jeszcze na morzu)

Ratuj! gwałtu, tonę!

ELIZA:

Prześtań W. M. Pan pływać; jużś na ziemi.

OMBRIN.

Podnieś się W. M. Pan, y już się nicobawiaj niczego.

ELIZA.

Beśpieczny jesteś.

SKANARELLI, (podnosząc się.)

A, ... powiedźcież mi czy tu ludzie na tym łądzie mieszkają?

OMBRIN.

Przecież W. M. Pan widzisz żeśmy nie Niedźwiedzie.

SKANARELLI.

A dostanie też tu wina, albo likieru?

ELIZA.

Ty dostanie, ile W. M. Pan zechcesz.

SKANARELLI.

To chwala bogu, bo mi też diabelnie zimno.

OMBRIN.

Usiądź W. M. Pan na tym kamieniu.

ELIZA.

Odpoczniey sobie.

OMBRIN.

Powiedźże nam przynaymn'ey moy Panie
kto jesteś?

SKANARELLI.

Jestem kawaler z pierwszej familii Hiszpań-
skiej.

ELIZA.

Jakto zaś w pasamanach lekcyjskich?

SKANARELLI.

Moja Panno, taka jest moda w moim kraju,
że wszyscy wielcy Panowie pasamany noszą.

ELIZA.

Może W. M. Pan znasz y tego nieszczęśli-
wego, któregośmy dopiero wyratowali. Oto
tam siedzi.

SKANARELLI, (na stronie.)

Tam do diabła, a wszak to moy Pan, a iam
rozumiał że już przecie ut nął.

OMBRIN.

Co W. M. Pan mówisz?...ktoż to jest ten
Jegomość?

S K A N A R E L L I.

Jest to mój brat stryjeczno-cioteczny.

E L I Z A.

Brat zaś W. M. Pana?

S K A N A R E L L I.

Tak jest, Nimfo moja, albo co?

E L I Z A.

Ale boś W. M. Pan brzydki, a tamten bardzo
jest ładny.

S K A N A R E L L I.

Prawda żem troszkę czarniawy, ale to Matki
mojej wina. Tak wiec zawsze hultajka czo-
kolaty piła, że mi aż szare plamy zostały się
na twarzy.O M B R I N, (*do Don Juana.*)Nie frasuj się o nic Mośpanie. Damy ci ra-
tunek ile możności. Już o godności W. M. Pa-
na uwiadomieni jesteśmy.

D O N J U A N.

A ktoż was to o tym mógł uwiadomić?

E L I Z A.

Cioteczny brat W. M. Pana któregośmy także
wyratowali.

D O N · J U A N.

Moy brat? (*sposstrzegając Skanarella.*) Kto?
ten?

E L I Z A.

Tak jest Mośpanie.

D O N · J U A N.

Skanarelli!

S K A N A R E L L I.

Mości Dobrodzieiu?

D O N · J U A N.

To jest moy służący.

O M B R I N.

On się bratem W. M. Pana powiadł.

D O N · J U A N.

Oh ten głupiec zawsze błaznuie.

S K A N A R E L L I

Tam do diabła otoż po moim braterstwie.
Ah! moy Panie iakże się cieszę, że tak szczę-
śliwie przecie dorwałeś się do lądu, y morze
nawet samo łaskawe na Pana. (*na sironie.*) Ro-
zumiałem, że już przecie utonął, ale widzę
złego y diabli brać niechcą.

E L I Z A.

Cokolwiek możemy mieć Panie, wszystko na
usługi twoje ofiarujemy.

X 10 X

D O N J U A N.

Dziękuję ci noia Bogu.

S K A N A R E L L I.

Y ia też, mora ty Syreno morska. Ale żebyś
nas nakarmić chciała, a potem gdzie miętko
położyć! inżym cię za to w pęzę pocłował,
kości mnie kaducznie bolą y głodny jestem jak
pies.

O M B R I N.

Pówdźcie moi Panowie, ile możności będzie-
my się starał dać wam wygodę.

D O N J U A N.

Idźcie przedemną, ia zaraz pospieszę.

E L I Z A.

Prowadź go Ombrinie do moiej chałupy.

S K A N A R E L L I.

Nie zawsze y f stupa okrutną bywał ey bę-
dęż żari tak wilk w oborze. (odchodzi z Om-
brinem.)



S C E N A II.

D O N J U A N, E L I Z A.

D O N J U A N, (*na froncie.*)

AH! ta dziewczyna niewymównie jest piękna. Ona tylko sama mogłaby mi nadgrodzić to wszystko, co utraciłem przez nawalność morza.

E L I Z A.

Cóż to tam Panie sam z sobą rozmawiasz?... zapewne gardzisz tą przyługą, którą chcę ci uczynić?

D O N J U A N.

Y owszem szcunie ją mocno. Kochana ty dziewczyno, chciałbym...

E L I Z A.

Cóż takiego Panie?

D O N J U A N.

Chciałbym, aby serce twoje sprzyjać mi mogło.

E L I Z A.

Właśnie też teraz czas gadać o miłości. Pójdź W. M. Pan lepiej osuszyc się z wody.

X 12 X

D O N J U A N.

Trudno mi jest przytłumić to, co się we mnie odrywa. Za pierwizym na ciebie spojrze-
nem zramony zola'em. Twoje oczy; ah! te
oczy miłość rozpałły w mym sercu.

E L I Z A.

Gdybym mogła temu wierzyć...

D O N J U A N.

Możesz, upewniam. Ręczę że ci wiernym
y statecznym do śmierci będę.

E L I Z A.

Bardzo łatwo mogłbyś W. M. Pan mię zdra-
dzić biedną dziewczynę, buby ci to wszystko
ušlo bezkarnia.

D O N J U A N.

Kto ma szlachetne serce, ziraadzać nieumie.

E L I Z A.

Alboż W. M. Pan iestleś szlachcicem?

D O N J U A N.

Nim się urodziłem y umrę takim.

E L I Z A.

Jakże się W. M. Pan nazywaś?

D O N J U A N.

Nazywam się Don Juan, Tenorio, Abbadaz' y iestem synem jednego z Grandow Hiszpańskich.

E L I Z A.

A dokądżeś to W. M. Pan tym morzem płynął?

D O N J U A N.

Umyślnie tu do Kastylii płynąłem w pewnym interesie do Króla waszego, któremu iak naysprzedzay prezentować się muszę.

E L I Z A, (na stronie.)

Do Króla! oh! gdyby się ze mną ożenił, to y iabym też poszła do Króla. (głośno.) Ah! Don Juanie, gdybym się nieobawiała zostać zwiedzioną od ciebie...

D O N J U A N.

Dla uspokojenia boiaźni twoiey ia nie widzę lepszego sposobu, tylko słubować ci wierzytą wiare. Jeżeli przytłaczasz na to, oto iest ręka moja.

E L I Z A.

Przyśiążże mi W. M. Pan.

D O N J U A N.

Przyśięgam ci na niebo, na Boga, który całym światem włada, iż ty sama żoną moją będziesz.

E L I Z A.

A gdy mi nie dotrzymasz przyśięgi?..

D O N J U A N.

Niech sprawiedliwe niebo skarże mnie na-
tychmiał. Niechay piorun nderzy we mnie
y dusza nadno piekła przepadnie. Niech....

E L I Z A.

Oh! dosyć tego. Już teraz wierzę zupełnie.
Otoż masz moją rękę.

D O N J U A N, (na *stronie*.)

O miłości! ileż łask swoich niewylewasz na
mnie!

E L I Z A.

Oczymże się zamyślasz kochany moy mężu?

D O N J U A N.

Zdumiewam się nad wielkością szczęśliwo-
ści moiej.

E L I Z A.

Jeżeli miłość moja szczęśliwym cię uczyniś
może, nigdy nim być nieprzeestaniesz. Ah! jak
cię będę kochała. Lecz y ty bądź mi state-
cznym, (na *stronie*.) Cóż to tu zazdrości bę-
dzie na całej ulicy żem tak wielkiego Pana do-
stała za męża. Ah! nie czuję się z radości,

A R T A.

*J*żeli mi wiernym będziesz statecznie,
Zaraz się będę kochać sęde z tobą.
Ale e, ruc z odrost, po coż ci nada
Ze mną wziętą zgubi twa zdrada?
(odchodzą oboje.)

S C E N A III.

Teatr się odnucenia y okazuje pokoy w Pałacu
Don Peara.

I Z A B E L L A (*sama*)

AH! iak dzisiaj okropne iakieś przeczucia
 od samego poranku odzywa's się we mnie!
 Oycze kochany!... kto wie też! niosąc życie
 twoje na ofiarę oyczyźne, stawiając pierś prze-
 ciw nieprzyaciolom Króla, niepadleś trupem
 na placu sławy? Ah! ileż to zmartwienia przy-
 mośłoby nieczużęśłwey twej córce!.. Ale od-
 dalmy te myśli... Ostatnia szła ta upewnia
 mnie o życiu y zdrowiu jego, wkrótce nawet
 miał powrócić.. Już dziś dzień szósty iak miał
 wyjechać z obozu... a e co widzę? ...nieba!..
 mój oycie! ah! co za radość, co za pocie-
 cha!...

SCENA IV.

KOMMANDOR, IZABELLA.

KOMMANDOR, (*ściskając córkę.*)

Corko! uściskaj mnie! co za ukontentowanie, iż cię jeszcze oglądać mogę. Przynajmniej łaskawe nieba w nadgodę trudów moich na łonie twoim reszty dni starości pozwala mi dokończyć.

IZABELLA.

Oycze kochany! nie masz rozkoszy, którejby serce moje nieczuło. Ah! jak się lękałam o życie twoje.

KOMMANDOR.

Bóg, któremu chęci moje wiadome były, strzegł tych pierś, których nie żałowałem wystawiać za Ojczyznę moją y Króla. Dzięki niebu, wszystko się stało pomyślnie. Bantownicy już się uspokoili, y sami Sycylijanie przyśłali posłów prosić Króla o darowanie im tego występku, iż śmieli porwać się przeciwko swemu Monarsze. Starałem się o to wszystkimi siłami, a Bóg pobłogosławił zamiłom moim.

IZABELLA.

IZABELLA.

Z jakąż to radością mój Ojciec całą dziś
Kastylię oglądać cię będzie.

KOMMANDOR.

Cóż to? Don Alfonsa spostrzegam? zapewne
od Króla jest do mnie przysłany.

SCENA V.

KOMMANDOR, IZABELLA, DON ALFONS

DON ALFONS.

Panie! z woli Królewskiej dwie ci pomyslane
przychodzę obwieścić nowiny. Pierwszą, że
Najjaśniejszy Pan, w nagrodę tylekrotnie dla
niego y ovczynny czynionych usług, y na wie-
czną pamiątkę uspokojonego przez ciebie bez
krwi wylania w Sycylii buntu, statnę Rycerską
z marmuru wystawić ci rozkazał, chcąc przez
to w nayoźniejszy lata przetrwać Imię tak
wielkiego w Kastylii męża y dać dowód swo-
jego dla ciebie szacunku. Druga rzecz, którą
niemniej względów Miłościwy Pan okazać ci
pragnął; jest: wyznaczenie ze skarbu Królew-
skiego znaczney summy na posag córce two-
iej, którey za męża, pierwszego z krwi swo-

Don Juan Opera.

B

iey Xiążęciu; Najjaśniejszy Pan podać umyślił,
y twojego tylko w tej mierze czeka zezwo-
lenia.

K O M M A N D O R.

Niech Monarcha krw ą moją podług swej
rozrządza woli. Łaska y dobrodziejstwa jego
przechodzą załugi y nadzieje moje. A no cóż
mówi Izabella na to, co nam Don Alfons
proponuje imieniem Króla? odpowiedz.

I Z A B E L L A.

Ja zawsze z ukontentowaniem wolą Monar-
chy mójego do elnie; od ciebie mój Ojciec
wzczęściwienie moje zależy.

K O M M A N D O R.

Ktoż tedy za męża wyznaczonym ma być
dla córki moiej?

D O N A L F O N S.

Xiążę Oktawiusz, Sióstrzeniec Najjaśniejsze-
go Pana ..Lecz cóż to? Elednieisz Pani y
oczy twoje spuszczaś ku ziemi?

K O M M A N D O R.

Skromność, niepozwalaj y widocznie okazać
tego ukontent woli, która tej łaska M nar-
chy przynosi sićnie se ta, nie może tylko pod-
chać se tej se ton, y to dziwam się, że we
wizytom woli moiej posłuszna będzie.

DON ALFONS.

Do Oycy należy zbadać skłonności swej córki, do mnie obwieścić wam królewską wolą.

KOMMANDOR.

Panie; donieś proszę Monarsze imieniem moim, iż mną, życiem, krwią, y całą familią podług chęci swoich rozrządzać może. Nie maż cobym odmówić, w czymby mu sprzeciwić się zdołał.

DON ALFONS.

Wszystko to Pan Miłościwy z niemałym swoim ukontentowaniem usłyszy
(odchodzi.)

SCENA VI.

KOMMANDOR, IZABELLA.

KOMMANDOR.

Coż to córko moja... Zamiast pociechy, która ci tak wielkie zezęście przynieść powinno, widzę cię zmartwioną y smutną?

IZABELLA.

Ah! gdybym śmiała powiedzieć...

Bij

K O M M A N D O R.

Powiedź, odkryj mi serce twoje.

I Z A B E L L A.

Nie przywiódę tego na sobie, abym się od ciebie mój Ojczy bez śmiertelnego żalu oddalić mogła.

K O M M A N D O R.

Znam kochana Izabello twoje przywiązanie ku mnie, ale cóż! losowi poddać się trzeba. Sprzeciwić się Królowi swemu, byłoby to dobrowolnie niebezpieczeństwo ścierać na siebie.

I Z A B E L L A.

Alboż to szczęście nasze od dostatków y gośności zawisło? Miliony niezliczone, niepotrafiłyby mi ośrozić tych związków, którebym poniewolaie przyjąć musiała.

K O M M A N D O R.

Moja córko, nie masz tu w tym żadney wymówki. Xiążerka Oktawiusza żoną być musisz, jeżeli nie chcesz zakrwawić na siebie serca moiego. Łaska ta króla, jest dla mnie prawem. Gdybyś mi się sprzeciwiała, najwyższych środków użyłbym w tym razie. Ojcem jestem, y więc zoam go cię uszczęśliwić może. Bądź zdrowa, a pamiętaj, że od ciebie tamey dalsze twoje zawisły były.

(odchodzi.)

SCENA VII.

IZABELLA, (*fama.*)

Niech mój Owiec czyni co zechce, niech
 Kiedy sam używa mocy y powagi ile mu się
 podoba, zawsze serce moje dla jednego stare-
 czymy będzie. . nigdy ręki nieponiśię do ol-
 tarza z przymusu. Nie.. Ah! kochanku mój
 gdzież jesteś?.. gdzie się obracaś? . Podobno
 raz cię widząc już więcej oglądać nie będę.
 O nieba! ileż troskowi, ileż mnie czeka zmat-
 twienia! (*odchodzi.*)

SCENA VIII.

*Teatr się odmienia y okazuje Appartement
 Don Alfonsa.*

DON ALFONS, STRANOR.

STRANOR, (*oddając Alfonsowi papiery.*)

Panie, sztafeta bardzo pilna z Madrytu.

DON ALFONS.

Dobrze, pòydz sobie. (*rozwinia papier y czy-
 ta.*) „ Don Juan Tenorio Abbada, człowiek

„bez Religii y charakteru, kilkakrotnie o nay-
 „szkaradnieysze oskarżony y przekonany wy-
 „stępki, dzis wykradłszy jedyną córkę Xążę-
 „cia d'Almonte, uciekł z Oyczyzny, y w gra-
 „nice Kastylii udał się, ieżeli w Państwie wa-
 „szego Monarchy postrzeżony będzie, iako
 „złoczyńcę przytrzymać, aby rozkazał, y oku-
 „tego w kaidany na granice Państwa naszego
 „odeśłać raczył, upraszamy. Niezczęśliwy
 „Owiec Xążę d'Almonte, córkę swoją wzglę-
 „dom waszym poleca. Niewinna y gwałtem
 „porwana panienka, do litości waszey ma prawo.
 „Kawowy do przeprowadzenia zioczyńcy na
 „praniey naszej gotowy czeka. „

Nieo! co czytam! Don Juan, człowiek za-
 cney famili, tak czarnych występku miałby
 być srawcą?.. ledwo oczom moim wiare dać
 mogę!

A R T A

*Szłache Szlachetne serca
 Tak się upodlać mogą!..
 Hańba to nadto frogą,
 Ze Szlachcic przeniewierca.
 Ta Dama wykradziona,
 Którą mniemadł ukrzemić.
 Ocu swemu przezemnie
 Nazad będzie wrócona..
 Ale ty bierz zdradny,
 Dajzo, bez czei, bez wiary, ;*

*Idźmy, nie udeńsz przykładny,
T sprawiedliwej kary.*

*Wśród cie iak napuścił ev szukać go rozkażę...
Takto rozwioście zwierca iaystroższe zbrodnie
młodzieź czy odwadźna. Naha! iak straszno
mamy tego przykładu! Iżmy, niech na po-
prawę drugich, publicznie będzie karany.
(odchodzi.)*

SCENA IX.

Teatr się odmiennia y okazuje Ulęc Kastylii.

DON JUAN (ubrany bogato y okryty
płaszczem czarnym.

A R T A.

*O Ty słodkie mę pieśszczoty!
W rde mi narad m łosc twoją,
Ukoj straszne te zgryzoty,
Które dręczą duszę moją!...
Dla niej morśka zmożen. sąle,
Dla niej tulam się po świecie.
Lecz mam rozko z w tej zalecie,
Ze ię zawsze kocham jale.*

O Izabello! mogęś sobie podchlebiać że mnie jeszcze nie wymazałaś z pamięci twojej? Kilka razy ledwie mogłam znaleźć sposobność widzieć się z tobą w Madrycie, okrutny Oyciec zawsze miłości naszej był na przeszkodzie!... Gdybym mógł choć raz widzieć ią jeszcze, na wszystko bym się odważył!... Idźmy do Pałacy Ojca, kto wie; może znajdzie fortel dostania się do niej sekretnie? Noc się zbliża... szukamy sposobu, przekupujemy strażących... .. złotem wszystkiego dokazać potrafię. Ah! gdyby fortuna pozwoliła mi ią dostać w moje ręce! Ha spróbujemy. (odchodzi ku Pałacowi Kommandora.)

SCENA X.

N O C.

SKANARELLI, (sam w płaszczu z latarnią w ręku.)

A R T A.

O Jak ładne dziewczęta
Zręczne są do połowu!
Zerwałem był ich pęta,
I już je kocham znowu...
Oj filutki nakłztali dzieci
Niewinnuchne się być zdacie,
Lecz gdy wpadnem w wasze sieci,
Ah! jak srogie serca macie!

Teraz dopiero przestać się dziwować, że mój Pan tak szaleie za konietkami, że się na tak straszne dla nich odważył niebezpieczeństwa. Te bestyiki tak nas umieją porużyc, tak się przy-
milić, tak wkraść w nasze serduszka, że trudno ich nie kochać. *A propos*, zapomniałem zapisać w rejestrze zwyciężonych od Pana mego Aman-
tek, tej Rybaczki u której po rozbiściu okrętu ślacznieśmy spoczywał na puchu; właśnie też potrzebna będzie do kompletu, już ich 499, mam zapisanych, ona będzie pięćsetną. Bieda-
stwo jak nam się miłośernie prosiło, ale nie to nienadalo, nie wzięła się nieboga. Oy nie-
wątpię, że Kastalia przymnoży liczby mego Rejestru. Tej nocy czegoś nowego spodzie-
wać się trzeba. Don Juan na tej ulicy czekać mi na siebie kazał, ale śliczne bardzo dał mi zlecenie. Już się od godziny włóczę sam jeden, y patrzę rychło z kąd Ront wypadnie y capnie mnie do kozy. Ey! pójdę sobie do domu... ale stoymy. gdyby tu przyszedł a mnie nie zastał, dałżebym sobie, to zawzięta bestya, onby gotow w łeb mi zapalić. Poczekam, nie widać też na ulicy nikogo, a gdyby mnie kto zaczepił, takbym go tym żelazkiem przywitał, a żeby się z Abrahamem zobaczył.

D U E T T O.

G Doby mnie kto, iaką zradą,
Cheć nieprzeznicie kolnąć szpadą,
W puszkam płatną aż do ucha,
T tak zginał y nie macha.

S C E N A · XI.

DON JUAN SKANARELLI.

D N JUAN. (pociera y spostrzegając kogoś
 w ciemności)

K To tu jest?...

SKANARELLI, (posłyszawszy Pana)

..... a! Pan nadchodzi!
 Nastażuc go niezaszkodzi

DON JUAN.

*K*to jest? - gaday Poganne,
*A*lno cię tu śmiere nie minie.

(Widząc iż się nikt mu nie odzywa, dobywa
 szpady y chce przebieść stojącego przed nim
 napastnika, w tym Skanarell. kładzie się na
 ziemię y swoją szpadą pory Pana swego od-
 bia razę, aż niek mied Don Juan z mordowa-
 ny bieć się przeżala.)

*Ale cóż to?.. w miewsku stoi.
Choć używam mocy uszelkrey.*

SKANARELLI. (*na stronie.*)

*Jakiż ze mnie człowiek wirlki,
Kiedy mnie się y Pan boi!*

DON JUAN

*Już się tak taka moc druga
W całym świecie nie znajduje!*

SKANARELLI.

*Ja to jestem pański sługa,
Który Pana oczekuję.*

DON JUAN. (*rozgniewany.*)

*Jako lotrzel cóż to znaczy?
Ty mnie śmiałeś tak mordować?*

SKANARELLI.

*Przepraszam, niech Pan wybaczy,
Jam chciał tylko pożartować.*

DON JUAN.

*Cóż to za śmiałość hultajna, takie żarty stroić
sobie ze mnie? Masz szczęście żem szpady nie
utopił w tobie.*

SKANARELLI.

*Wątpię bardzo żebyś W. M. Pan potrafił był
tego dokazać?*

DON JUAN.

Jak to obwieściu?

SKANARELLI.

Bo ja leżałem na ziemi, a W. M. Pan kłó'eś wiatr przed sobą. Ale nie bawmy tu mój Panie. Niebeśneczno stać na ulicy. Ronty się ustawnie wleczą. Sliczneby było gdyby nas władzono do ciupy.

DON JUAN.

Nie bawiasz się niczego. Noc ta najszybciej ci przelotnie ma być w moim życiu, twojej tylko zęczności w tym mi potrzeba, dziś masz dać dowód, że mi wiernie służysz. Słuchaj tylko, a pilnie.

SKANARELLI.

Słucham, powiaday W. M. Pan. (*nastronie.*)
Ziedzże diabla, już co nowego.

DON JUAN.

Wniydz tutaj do tego Paacu.

SKANARELLI.

Po omacku? albo ia to kot?

DON JUAN.

Nie turboy się; bez trudności tego dokażesz.

SKANARELLI.

Ja w życiu moim nie byłem w tym Pałacu.
Jelczez górze do lochu wpadnę.

DON JUAN.

Skoro wniwdziesz we drzwi, prosto są
schody na górę, potych dojdiesz do sali,
która jest w środku Pałacu. Tam się dostawszy,
uważaj pilnie, jeżeli wszyscy ludzie już śpią,
czy czy światło pogaszone w pokojach. Jeżeli
tak jest; daj mi przez okno znak kłanieniem
w rękę, w okamgnieniu przybiegnę do ciebie.

SKANARELLI.

A potem odź z tego będzie?

DON JUAN.

Zobaczysz, wkrótce się dowiesz. Nie baw
się tylko a idź śpieszno.

SKANARELLI.

Ale, Mośpanie... jakże to... to ja mam iść do
tego Pałacu?

DON JUAN.

Tak jest. Cóż to, nie zrozumiałeś mię?

SKANARELLI.

Nie wcale.

DON JUAN.

Nie przyprowadzayże mnie do niecierpli-
wości.

SKANARELLI.

Ey Moſpanie, ja puszczam że mnie tam
pewne guzy czekają, a kto wie może y W. M.
Pana.

DON JUAN.

Nie obawiaj się u kogo. Daley, idź prędzey.

SKANARELLI.

Oloſie przekłety! już też po moim grzbiecie.
(*wchodzi.*)

DON JUAN.

O miłości dodaway mi odwagi! Nie mogła fortu-
ny lepszey podać mi pory do wykonania zameſtu
mego, jak kiedy woyną ſtruzony Oyciec, dziś
dopiero powróciwszy do domu, twarzym ſnem
uſpiony będzie, y żadnego córce ſwoey nie
da ratunku. Gwałtem, tak gwałtem per we iſ;
jeżeli na chęci moje dobrowolnie przyſtać u a
ze hec. Negdyś łaskawym uchem ſłuchał
oſwiadczeń moich, ale ſrogi ten Oyciec wſay-
ſkie moje zniſzczył nadzieie... Okno ſię otwie-
ra... kogoś ſłyſzę... zbuźmy ſię...

SKANARELLI, (*w oknie.*)

Ehe, ehe,

XC 3R XC,

DON JUAN.

Czy to ty Skanarel : (Skanarelli klaszcze
w rękę.) Otoż jest znak um. w. II.

SKANARELLI.

Spią wszyscy, pospi śzay W M Pan.

DON JUAN.

W moment i. ś. m. u. c. e. o. nieba! co za
szczęśliwość ! *wchodzi do Pałacu.*

SCENA XII.

Teatr się odmienia y okazuje pokoy Izabelli.

IZABELLA, LIZETTA.

IZABELLA.

DAyże mi pokoy, proszę cię.

LIZETTA.

Ależ dla czego Pani, tak śmutra cię widzę?

IZABELLA

Nigdzie spokojności znaleźć nie mogę. Coś
śro z tego przeczuwam, serce moje same nie-
szczęście mi wroży! Nie wiem co mi się dzieje.
Zostaw mnie tutaj.

X 34 X

LIZETTA.

Pozwol przynajmniej Pani, niech cię rozbiore.

IZABELLA.

Sama to zrobię. Już cię w częcy niepotrzebuje. Zostaw tylko swoje w moim pokoiu y idź sobie spać (*wychodzi.*)

LIZETTA

Wszystko podług rozkazu Pani uczynię.
(*odchodzi.*)

SCENA XIII.

DON JUAN, SKANARELLI.

DON JUAN.

T Ak, nie myślę się; to jest appartement Izabelli kuchaney... (czegoż czekam, czego się oczekam? Porwać ją trzeba y umykać. O miłości na takież mnie wystawiał niebezpieczeństwa!.. Zastanowmy się trochę... co czynię?... na co się odważam?... ha, miłość mi tchnęła ten zamyśł, miłość mi dopomagać będzie... Włędzie płuche panuje milczenie... spią wszyscy... nieopuszczajmy tak szczęśliwych momentów. Daley, mężnie. Wniędźmy do jej pokoiu. Ostatni ten raz spróbuję odważyć mojej.

SKANA-

SKANARELLI.

Oy Mośpanie, ia drżę iak lutek na drzewie.
Wróćmy się raczey.

DON JUAN.

Ciszey. Stoy tutaj y czekay na mnie. Idźmy!
(*wchodzi do pokoju Izabeli.*)

SKANARELLI.

Bodayżeś choć raz nafycił ten bestyalski
tway humor. Gdyby nie ia, iużby był dawno
leżał w Szpitalu. Nieszczęśliwy Duğa, który
takiemu Duży półgłównowi... Ay co za hałas!
iuż się zaczęła woyna, dalże sobie neborak,
wpadłże tam iak mysz w łapkę! Umykamy
co żywo, nie ma tu czego czekać. Kiedy Kor-
pus iuż w strachu, tylna straż reysterować się
powinna. (*ucieka.*)

SCENA XIV.

IZABELLA, DON JUAN.

IZABELLA, (*wydzierając się Don Juanowi, który
ją ciągnie za rękę.*)

Puść mnie, puść zdrayco podły! W jakim
zamyśle wszedłeś tu wśród nocy?
Don Juan. C

D O N J U A N.

Ciszej. Uspokoy się Izabello.

I Z A B E L L A.

Nie, niespodzieway się tego, abym milczała.

D O N J U A N.

Pójdź ze mną, zaklinam cię.

I Z A B E L L A.

Gdzież? dokąd?

D O N J U A N.

Nie mam czasu sprawić się tobie, tak chcę.

I Z A B E L L A.

Oycze mój!... Rndzy!.. Lizetto!... światła!.. Nieba!.. o Boże!..

D O N J U A N.

Ani Oyciec, ani Rndzy, ani Bog, którego wzywasz daremnie, wyrwać mi cię nie zdoła, pójdź za mną!

I Z A B E L L A.

Nie poydę; puszczay mnie.

D O N J U A N.

Pójdź, albo tym żelazem na śmierć cię...

I Z A B E L L A.

Jako? tey gwałtowności śmiesz się dopuścić? Ah! zbroycu! lot, że męczymy!.. Oycze mój!

S C E N A X V.

K O M M A N D O R, y D A W N I.

K O M M A N D O R, *(wpadając ze świecą y szpadą.)*

G Ł O S córki moiej? ... o Naba!

D O N J U A N.

Zginąłem! *(do izabelli.)* Pojdz za mną
zdrayczyño, albo...

I Z A B E L L A.

Oycze kochany, ratay mnie!

K O M M A N D O R *(wpadając między nich.)*

Don Juan tutaj? Cóż to znaczy moja corko?

I Z A B E L L A.

Zdrayca ten, z oytą izpadł. gwałtem mię
z domu twórego porwać zamysłał.

K O M M A N D O R.

Przez mi niegodziwy, wynoś się stąd natychmiast.

I Z A B E L L A.

Zaraz wznowię Buz, ... Naba! gdzież
jestem?.. ratujcie! *(z synodre.)*

C i j

S C E N A XVI.

KOMMANDOR, DON JUAN.

KOMMANDOR.

BEzczelny zdrajco! hasła taka woła o zemstę, y krwią chyba twoją zmyć ją potrafisz. Tym żelazem... (*Don Juan dobywa szpady y gasi świecę Kommandorowi.*) Przeczo! zgasić światło. Lecz nie udydzisz rąk moich. Wśród ciemnoty nawet, szpada moja ścigać cię będzie, y zbrodnicez to serce wskroś ci przelżyie. Pójdź tutaj.

D O N J U A N.

Jestem przy tobie, broń się. (*bią się obydwaj, w tym Don Juan przebiega Kommandora.*)

KOMMANDOR.

Nieba! ... raniony jestem! .. Wróć się ... wróć do mnie tyranie! ... ah! siły utracam! ... o Boże! ..

D O N J U A N.

Kto jest przyczyną swej śmierci, niech sam na siebie narzeka! umieraj! (*odchodzi.*)



SCENA XVII.

KOMMANDOR, (*sam.*)

A R T A.

*Śmierć zimna mnie obfiada!
Znoszę krew ze mnie się leje...
Dusza już ciałem nie włada..
Padam .. y cały trętwię!..
Córko! gdzieś córko kochana?...
Studzy! .. ah! nie słyszę Pana!
Już ledwo usta otwieram..
Córko! .. okrutny! .. umieram!
(pada na krzesło y umiera.)*

SCENA XVIII.

IZABELLA, (*samą wpada ze świecą.*)

RECITATIVO.

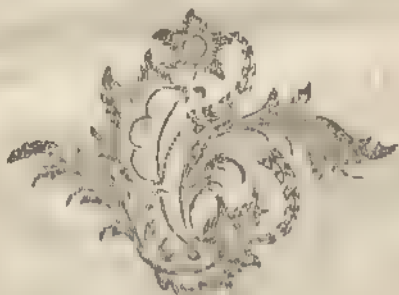
AH! otoż y moy Oyciec! .. Nieba! co widzę? .. nie oddycha... y już umarł! — Ah! gdzież jest twoy srogi, gdzie twoy wściekły zaboyca? — O serce okrutne! ... cóż ci winien ten nieszczęśliwy?... Oycze kochany! ... niechay te, lzy rzęśne pierwszym będą dowodem miłość

mojej... ale bądź pewny, że się zemścę
twey śmierci, y na tej strasznej ręce przy-
sięga ci na to córka, twoja smutna — Ojczy-
chany!... kochany Ojczy! — o męko okrutna!

A R T A.

W Słonie mi serce piekła
Wewnątrz ugnie się dać
A złość y rozpacz w serce
Serce me rozdzielają!...
O ty frogu poczuwaj!
*W*ład wody zhróbniał twój
Wnet strasznej zemsty mojej,
Straszną padwiesz ofiarą.

K O N I E C A K T U I.



A K T II.

Teatr reprezentuje Ulicę.

SCENA I.

DON JUAN. SKANARELLI *potym.*

D O N J U A N.

O Krutne wyroki! do jakiegoż stanu nieszczęśliwy przyszedłem... o kobiety! dla waszych w'zjęków, zaboyca y gwałcicielem zostałem! Nie maż już dla mnie ratunku. Izabella śmierci Oycę mścić się na mnie będzie; Król rozgniewany, na przykład miastu całemu ukarać mnie zechce, wszędzie od szpiegów ścigany, gdzież się mam udać? gdzie się obrócić? O miłość okrutna! tyś najpierwizym mey zguby narzędziem.

SKANARELLI, *(upadając zalekany.)*

Ay, ay, ślicznieś się W. M. Pan popisał! Co za rozruch po całym mieście. Uciekajmy się prędzey, szukają nas wszędzie.

D O N J U A N.

Nie traćmy czasu. Idź do nażey An flory i
y gdyby się kto o mnie tam pytał, powiedz, że
w tym momencie wyjechałem z Kastylii.

S K A N A R E L L I.

Jakto zaś, choć W. M. Pan wieżdżać nie
ładniejszy obiad? Ja głodny jestem Mośpanie.

D O N J U A N.

Każ więc aby dla mnie był natychmiast goto-
wy obiad.

S K A N A R E L L I.

Dobrze Mośpanie.

D O N J U A N.

Ztamtąd powracay do mnie co prędzey. Ja
tym czasem, pówdę się schronić w tym mieścu
gdzie nadgrobbi wielkich ludzi są wyflawione;
jest to przybytek tym prawem uczczony, iż wi-
nowaycow którzy się uciekają do niego, za-
dnym sposobem brać ztamtąd niewolno.

S K A N A R E L L I.

Jabym zaś W. M. Pannu radził, żebyśmy lepiej
zładniejszy dobry obiad, wzięwszy nogi zapas, co
tchu ztąd umykali.

D O N J U A N.

Wkrótce się ztąd oddalemy; trzeba tylko
sposobney do tego upatrywać pory. Idź już

nie baw się, a powracaj do domu. Nie zostawiaj mnie długo samego. Jakież skrośne myśli dreszcz na cię uświadają; zdaje mi się, iż na czole moim noszę wyryte piętno mego zbrodni.

(*odchodzi.*)

SKANARZ II

Ah! od rozumu odchodzę gdy myślę co to z nami będzie. Podobno żyć należy już tylko na włosku wisi. Oj kłopot! wyście to winne wszystkiemu! Już mi się zdaje, że mię w kaw daną kula y w ciemne gdzie wtracają pieczary! Pójdę przynajmniej choć ostatni raz napięć się y napięć. (*odchodzi*)

SCENA II.

Teatr reprezentuje Appartement Don Alfonsa.

DON ALFONS, ELEONORA.

ELEONORA.

Panie! Donna Eleonora, iedyne Xiążęcin d'Altomonte potomstwo, pod twoją protekcją oddać się przychodzi, y w nieszczęśliwym stanie swoim od ciebie błaga ratunku. Zdradzona y uwiedziona przez iednego zbrodni, tu przez morze...

DON ALFONS.

Już wiem o wszystk'm Szt. feta z Madrytu
 pierwey mi to iść za d. n. a. , niż mi. I. m. to
 szczęście poznać to. I. a. N. w. t. d. y. t. i. a. z. l.
 ką pomoc y schronienie znoweż u dworu
 Króla naszego, a podły w. a. t. e. n. a. w. k. d. t. e.
 przyk. d. n. a. i. t. e. n. a. q. u. a. t. e. y. z. a. t. u. n. i. e. I. k. o.
 n. a. v. l. d. n. e. y. s. z. i. k. a. p. o. w. a. t. e. n. i. e. N. a. v. o. k. r. o. p. n. e. y.
 s. z. a. w. e. z. o. r. a. t. s. z. e. y. n. i. v. p. e. t. i. t. u. t. z. b. r. o. d. n. i. a. , g. ł. y. ż.
 z. a. b. i. t. n. a. y. z. a. c. n. o. w. s. z. e. a. w. K. r. ó. l. u. n. e. z. y. u. l. t.
 b. i. o. n. e. g. o. K. r. ó. l. o. w. , K. o. m. a. n. d. e. r. a. D. o. n. I. e. c. r. o.

ELIZONORA.

Na wszystko się odrazu mola, kto nie zna
 Bora ni wstę. Den juat jest cz. ek bez
 Religii, bez charakteru bez sumienia i prawdy.
 Najstraszniejszy w Madrycie m. e. i. n. a. z. b. r. o. d. n. i. e.
 które zadziwiał n. a. v. o. z. w. i. o. z. l. e. s. t. y. c. h. n. a. a. e. t.
 Libertynow. Urodzenie jego pokrywało to
 wszystko. Zabiwszy rzeznicę jednego z Offi-
 cyerow warty Królewskiej, y wykradłszy mię
 w noc, puścił się na morze. Nawalność rozbiła
 nasz okręt. Mnie szczęściem do brzegu dowie-
 ziono na łódce, on zaś na innym ratowany łą-
 dzie do Kastylii się dostał. Wolność mola jest
 w niebeśpieczeństwie jeżeli przytrzymanym nie
 będzie, gotow powtórę...

DON ALFONS.

Nie obawiaj się Pani. Król nasz jest sprawie-
 dliwy y mamo wyśp. t. o. w. , które ten zdrayca

tutay popełnił, krzywda twoja nigdyby mu nie
usła bezkarnie. Tym momentu noiadę Pani
prezentować cię Kei-on, kidev, nie wątpię,
iż uścisnie wcale y winne przodzeniu twemu
okazywać ci każe. (odchodzi)

S C Ě N A III.

E L E O N O R A, (sama.)

O Nieba! ktożby się spodziewał aby w tak
pięknym ciele można się zrażdować ferce tak
zbrodniere? Patrząc na Don Juana, zdaje się,
iż sama dobroć, sama cnota nim rządzi. Ah! iak
się na powierzchowności oszukać można!

A R T A.

Szalony, kto z twarzy
Zwykł sądzić o sercu,
Rzadko to w Oszczerca
Fałsz się poznać zdarzy,
Gdy przez słowa lubie
Zdrayca nas wymiie,
Naypieniutszą zgubę
W ten czas nam gotuię. (odchodzi.)



SCENA IV.

Teatr się odmienia y okazuje Plac wielki w koło obmurowany. Widać w zędzie wielką liczbę różnych nadzrobków, Kolojow y Statuow. Pamiętajmy tmi jest Statua Rucerska Kommandora na koniu siedzącego w ubiorze Rzymskim, z marmuru białego rzuęta.

DON JUAN, (sam.)

AH! to tylko ledyne miejsce, schronieniem dla mnie być może. Tu przecież wolny jestem od ścigającej mnie śraży. O! gdyby te martwe glazy już nie przywalić chciały... gdyby ciemne te lochy skryć mnie mogły przedemną samym!... Już ledwie na nogach utrzymać się mogę!... O zgrozoty nawziadł'wsze! przynajmniej na moment dajcie odpoczynek mev duszy; przestańcie; przestańcie tak srogo mię dręczyć!

A R T A.

ZAwieś me serce na chwile
Śmiertelne zgrozoty twoie;
Niech się snem lubym posile,
Niechay me rany zagorę.
Ah! jamo chyba uśpienie
Ośrozi moje zmartwienie!

(Siada na kamieniu y zasypia.)

SCENA V.

IZABELLA, DON JUAN.

IZABELLA, (*w żałobie z rozpuszczonemi włosami
y z chustką w ręku.*)

RECITATIVO.

„A II! teraz; gdy mi jest wolno w tym miey-
 „scu się znaydować, niechay lzy moje płyną na
 „ten wspaniały y godny czi gr. bowie! — Du-
 „szo Oycamolego!.. (*spostrzegając Don Juana.*)
 „Nieba!.. co widzę!.. Don Juan tutaj? ...
 „Jeszczeż okrutne losy oglądać mi go dają? —
 „Jakże ten podły zaboyca, tak ślodko zasypiać
 „może... iak zgryzoty sumnienia nie dręczą
 „tey straszney y piekielney poczwary? —
 „O! Tyramie!... ah! tym żelazem przeżyję to
 „serce (*dobywa puginatu y chce go przebić*)
 „Nechay ze sta do śmierci.... (*ustrzymuje*
 „się) Lecz będzież miła tak niegodna ofiara
 „Oycamolemu? .. Czy go zabić?.. Albo nie? —
 „Przebog!.. cóż mam wykonać? ...

A R T A.

Duśzo moiego Oycy,
 Powiedz co chcesz ode mnie?
 Chceszże by twoy zaboyca
 Trupem poległ wzajemnie? ...

Powieść!

„Jeszcze rozumiesz dokładnie.
 „Imo!... przy twoim grobie,
 „Daj mi śmiertelną ofiarę pamięci!
 „Ale!... o Nuba!... „

DON JUAN, (przebiega się y widząc nad sobą
 Izabellę z: i gwałtem, porwawszy ją y do nogi
 upada.)

RECITATIVO, (w Muzyce.)

„**W** Strzymaj się!... co czynisz?... Jeśli chcesz
 „trzymać u nogi twojej mnie wzmocnić, i być
 „brwią moją;... oto me pierś, oto mała serce
 „moje!... czemuż więc nie zżesz się wstrzymu-
 „jesz? — Y tak, choć nie z twej ręki, z
 „śmiercią publiczną! — Lecz pamiętaj; iż dla
 „ciebie jedynie zostałem zabójcą!... twoje
 „rozpalły miłość w moim sercu! — Zapędy
 „wzroczanego od ciebie Amanta, i roz
 „wiesz, mać; kto w rozpacz, iść na
 „dę? — Przybiegł w ten czas nieszczęśliwy
 „Ojciec zbrojny, y nie słuchając nic
 „chciał mnie z ręki spadać, i na broń
 „cia, odwrócić raz... ym!...
 „niechciały! — Młoda z był, wśród ciemności
 „włóczę żelazem swoim? — A!...
 „miej się;... A o!... y niech
 „tego Amanta na honorze y żyć!

I Z A B E L L A.

„Niegodziwy!... jeszczeż z miłością twoją
„śmięsz się odzywać do mnie?„

D O N J U A N.

„Od twoich łez, Jase, moje zawiśły, al' wy-
sadyś mi... „Ostatni wydech... z rąk twoich
chcę umierać! „

I Z A B E L L A.

„Użoż... w...! (na śmiech.) Nieba!...
 „Ten gł... s...-czony, ten żal y rozpacz jego,
 „Warusza mą dula! „

D O N - J U A N.

„Ach! choć raz — ty, ty na mnie, choć jeden
„młody — pójdziesz na me, zczętnego, który umie-
„ra dla ciebie. „

I Z A B E L L A.

„Ja mam patrzeć na ciebie? — Pragnieś zape-
 „wnąć z wyś! — czyż nie zatrzeć czarnej śmy
 „zbrodni? (na stronie) Patrzac na niego tak
 „d kołnie u nog mych płaczącego, miękczy się
 „serco moje! „

D O N J U A N.

„Ah! Izabello! miej litość na stan mój
smutny.”

I Z A B E L L A.

„Nie wart żadney i t. ści... Zaczyna okrutny!„

D U E T T O.

D O N J U A N.

*AH! jeśli pragniesz mi śmierci,
O ty najmilsza kochanko!...
Uderz więc we mnie Turanko;
Rozszarp to życie na chwila!*

I Z A B E L L A.

*Precz z oczu moich na wieki!
Zabójco!... sotrząś ty frgi!*

(na sronie.)

*Lecz cóż to znaczy o Bogi!
Ze lają try me powieki?*

D O N J U A N.

Już więc?...

I Z A B E L L A.

Precz!...

D O N J U A N.

O me kochanie!...

I Z A B E L L A

Idź precz odemnie okrutny!

we dwoje.

We dwoie.

Ah! iakże los moy iest smutny!
Cóż cierpię biedna
Cóż cierpię biedny (w tym stanie! —

D O N J U A N.

Czemuż Nisha litościwa
Nie zmiękczyła tego serca? —

I Z A B E L L A.

Czemuż Bóg sprawiedliwy
Żyje dotąd ten morawca!

We dwoie.

Przechog! takich mąk doznaję;
Ah! seice we mnie są krótkie!
(Izabella odchodzi.)

S C E N A VI.

D O N J U A N *fans*, potym S K A N A K E L L I.

D O N J U A N.

O! Losy przekłete! ... już też wizerką po-
stradałem nadzieję. Nie masz dla mnie schronie-
nia pod słońcem!

Don Juan.

D

SKANARELLI, (*wpadając szypko.*)

Mości Dobrodzieiu, już wszystko gotowe...

DON JUAN.

W niej jedyną znaleźć mogłem obronę!...
O! Neka! rzucił mi miazgę na świecie
złota, czarna, piorunów walczyli nie rzuci-
cie na głowę moją? ... Idźcie, mójżeż
palmu dłoń moja... w proch mię obroćcie!...

SKANARELLI.

Mości Dobro!, opadłszy, kucharz kłnie
iż wzięły diable.

DON JUAN.

Czemuż z pod tego głosu nie wychodzisz
ofiaro zacięta i w głąb Komandorze!... póyż
tu, przelaj, to iść, które w tych zgłazot
zniesie dłużej nie zdoła... ułóż się, zap-
rawdę niż cokolwiek, dajcie mi wyłękę po-
pamięny przez miłość... jeżeli tak jest, ie-
żeli ułóż się, dajcie mi wyłękę, dajcie mi
odpowiedź, odpowiedz mi, choć jedno prze-
mówi mi!

SKANARELLI, (*na stronie*)

Co tam w tej głowie u diabla. Chcieć za-
żebny marmur przemówił.

DON JUAN.

Skanarelli!

XX 5X X

SKANARELLI.

Mości Dobrodzieiu!

DON JUAN.

Przybliż się do tey Statuy, y powiedz iey
imieniem moim, iż prosię, aby uż.ś u mnie
na obiedzie była.

SKANARELLI.

Kto? ta Statua?

DON JUAN.

Tak iest.

SKANARELLI.

Kommandora?

DON JUAN.

Nieinaczey.

SKANARELLI.

Cóż to W. M. Pan gadaasz? (na stronie.) Sza-
lonutenki nieborak! coś mu nie w głowie po-
mieszać musiało.

DON JUAN.

Czegoż stoisz?

SKANARELLI.

Ale moy Panie...

Dij

DON JUAN.

Ciszej! czyś co ci każą!

SKANARELLI.

Ale jakto? ja zaś mam Statuę prosić na obiad?

DON JUAN.

Dość tych sprzeczek!... Idźże, albo cię ubilę
hulta.u! *(porywa nę do szpady)*

SKANARELLI.

Zaraz, zaraz... jeżeli Pan tak chce koniecznie,
mnie czyta oto, wykonam Pańskie rozkazy.
(na głosy.) Trzeba gupitwu tego dogodzić,
żeby mnie nie szepkował, niech go tam kaci
biorą. *(do Don Juana.)* Ale Mości Dobrodzieciu
po Łacinie go cytować będę... może nie da
prędzey nsmówić, bo ci ludzie wielcy bardzo
są narodzi po śmierci. *(do Kommandora)* Domi-
ne Commendator Excellentissime, Patrone singu-
larissime, Beneficentissime, Domine,
Domine Colendissime! Pan mój, Jmć Pan
Don Juan, Tenorio, Abadiz, którego tu W. M.
Pan przed sobą widział, a może y nie widział,
zaprasza cię na obiad dzisiaj do siebie. Czy po-
dziesz W. M. Pan Dobry? powiedź tak, albo nie?..
*(Statua Kommandora daje nak głowę, że tak,
Skanarelli drżąc przecłmony.)* Tak? ..oy, oy;
oy. Niezaczęśmy, co wiadę! Mości Dobro-
dzieciu!..

D O N J U A N.

Cóż się stało?

S K A N A R E L L I.

Status kiwnęła głową, że przyjdzie na obiad.

D O N J U A N.

Powiedz mu, że z ust jego chce to usłyszeć!

S K A N A R E L L I.

Oy Gości Panie, zabij mnie raczey, a już tam nie pójde!

D O N J U A N, (do Statuy.)

Kommand rze, na znak przynajmniej, prosze cie na obiad do siebie, z ust twych chce Ryszeć jeśli przystaniesz na to. Czy przydziesz? albo nie? odpowiedz!

S T A T U A.

Tak, przyjde.

S K A N A R E L L I.

Ay, co Ryszeł oy, oy, oy, już po nas!

D O N J U A N.

Sluchay.. Czympredzey biegay do Oberżvl y rozkaż aby iak nawwspanialczy zgotowano Baskiet, miey to w sekrecie co się tu stało, a staray się aby w sali gdzie stoł dla mnie zastawia, żywego ducha nie bylo. Rozumiesz?

SKANARELLI.

Rozumiem.

DON JUAN.

Spieszże więc co przedzy.

SKANARELLI.

Ay będę z tą dniczką iak oparzony! (*ucieka.*)

. SCENA VII.

DON JUAN (*fam.*)

RECITATIVO.

DON Juanie! co czynisz? iak daleko od-
 „waga twój cie niosz? sam szukasz swęv zgu-
 „by, przesiść kąpielz dla siebie! — śmieszże za-
 „bitocz tuż ręką, wzywać z sobą do stołu? —
 „Senże to? czy prawda?.. Ah! już nie znam
 „sam siebie! — Zdać mi się w tym momencie,
 „że jestem wężem zjadłym, surva piekielna! —
 „o nieba! — co za straszidła!.. iak okropna cie-
 „mnota zaślania orczy moje! W sercu mým
 „straszne ognie czuć piekła samego. — Ah!
 „już przyszedł ostatni dzień życia moiego..”

A R T A.

*P*rzestańcie straszne widoki
Tak sięgo dręczyć mi duszę!

(w rozpacz.)

*A*h! dziś już umieram nieszczęśliwie,
Dziś spełnie moje wyroki! (odchodzi.)

S C E N A VIII.

*Tęże se odzieni'a u okien'ie są'a Oherżni.
W' godzin'ie którycy stoi stoł nakryty u zaślubin
wspaniale*

SKANARELLI, KAROLINA.

SKANARELLI.

*C*óż tedy moja Karolinko. Obiad niedkoż
będziemy mieli, potrawy będąż de bon sofo?

KAROLINKA.

Wszystko zakwadrans gotowe będzie w wy-
śmienicie zapotowane. Tym czasem wnieśmy
stoł, który już wspaniale nakryć kazałam.

SKANARELLI.

Patrzayże żebś se niepożkaniła z obiadem,
bo to idzie o moją skórę y o twój worek.

KAROLINKA.

Nie turhny się, wszystko będzie iak z płatka
wywinał.

SKANARELLI. *(na sironie)*

Ta haświaka Jowawośka jeś; musze się z nią
troche potargować. Słuchaycie Karolinko, mam
też tu nowego kómis, abym ci od nowego
Jegomości, pewne proponocyjki uczynił.

KAROLINKA.

Cóż to za ieden jeś ten Jegomość?

SKANARELLI.

Jeś to Kawaler Szlachcic.

KAROLINKA.

Ale czy ładny, czy przyśtoyny człowiek?

SKANARELLI.

Jak anioł piękny! wysoki, prosty, wysmu-
kły, ma brzuszec który mu wiele przydaie
wdziokow. Nos pociągły a na nim kulbaczkę,
która jeś siedliskiem przyziemności. Jeś erze-
czny miłuchny, zabawny, stroi się puśtownie,
chodzi iak tanemistrz, a gada iak Cycero.

K A R O L I N K A.

Nie znam go wcale.

S K A N A R E L L I.

Ale on ciebie zna, y kocha się w tobie iak
wszyscy diabli.

K A R O L I N K A.

Oh! żartujesz ze mnie!

S K A N A R E L L I.

Przysięgam. Mówił mi nawet, że gdyby się
mogł sprzeciwić wszechności, samby przyszedł
oświadczyć ci swoje upały.

K A R O L I N K A.

Gdyby mi się spodobał, możebym go ko-
chała.

S K A N A R E L L I.

Ah! co uszję Bogini moja? Chcesz go
teraz zobaczyć?

K A R O L I N K A.

Z ochotą go widzieć będę.

S K A N A R E L L I.

Zaczekajże momentik zaraz tu przwidzie.
(odchodzi na moment, wraca się nazad, y kłania
się kilka razy Karolinie.)

KAROLINKA.

Oszukałam się widze! rozumiałam że to on
sam. (widząc Skanarellę porwającego z rękami
młotami) Cóż się tu znaczy? komuż się tak
kłaniaisz?

SKANARELLI.

Czy nie widziałas?

KAROLINKA.

Kogo?

SKANARELLI.

Tego co chce być Anantem twoim?

KAROLINKA.

Szaleisz? czy co? ja nie widzę nikogo prócz
ciebie.

SKANARELLI.

Ale... to...

KAROLINKA.

Czy jakim przypadkiem czasem nie ty to
sam jesteś?

SKANARELLI.

Tak to;... niby to ja.

KAROLINKA.

Czemużeś tego od razu nie powiedział?

SKANARELLI.

Jestem trochę nieśmiały, y wstydzę się
bardzo.

KAROLINKA. *(na głosie.)*

Ładny jest chłopiec, y niewinny jeszcze.

SKANARELLI.

No, y cóż ty na to mówisz?

KAROLINKA.

Nic, bo y ja także bardzo się wstydzę.

SKANARELLI.

Taką rzeczą, nie będzie nic z niczego.

KAROLINKA.

Ohróć no się do mnie... Dalibog coś tam
w sercu czuję ku tobie.

SKANARELLI.

A ja omdlewam dla ciebie. Powiedzże mi
jesteś jeszcze Panienką?

KAROLINKA.

Wszak wiesz, że nie mam męża.

SKANARELLI.

Taką rzeczą y ja jeszcze niewiniątko jestem;
bo nie mam żony.

KAROLINKA.

Nie poszłam za matę do tych czas, bo nie mogłam znaleźć nieszczęsnego mego humoru. Pan twój także mi świadczył swą miłość, nawet obiecał mi, że się ze mną chce żenić... ale...

SKANARELLI.

Cóż tedy?

KAROLINKA.

Zagodziłeś już w nie spójrzał na mnie.

SKANARELLI.

He, rozumiem. poczekajże moja rybko, zaraz cię zapiszę w moim rejestrze. (*wymusił rejestr.*)

KAROLINKA.

Cóż się to znaczy?

SKANARELLI.

Znaczy się to, żeś na godzinę... cicho... o toż y mój Pan... idź czymprędzej do kuchni. Niech obiad gotowy będzie.

KAROLINKA.

A o naszej miłości już mi nie powiesz?

SKANARELLI.

Ey potym, potym się rozrozwiamy, ale wątpię żeby między „nami” przyszło do czego.

X 61 X

Ten regeſtr diabelſki nie bardzo cię przyozdobit w mych oczach. No, no, no. już teno ſpieſzno.

KAROLINKA.

W momencie obiad będzie na ſtole.
(*odchodzi.*)

SCENA IX.

DON JUAN, SKANARELLI.

DON JUAN.

A Co Skanarelli?

SKANARELLI.

Zraz wſzyſtko gotowe będzie: obiad, ciasta, cukry, wety y wino.

DON JUAN.

Co za okropne myśli przychodzą mi do głowy! Strażliwa inkań bieżąć odzywa tę w mym ſercu!... (*jiada.*) Skanarelli?

SKANARELLI }

Mości Dobr:

D O N J U A N.

Zabaw mię takim ipolobem. Wszak ty często
zwykles mię by i rozawiać w izianotach.

S K A N A R E L L I

Jeżeli Pan chce, zaraz po kozacku wysko-
czę; a nie, to koziorokow z tuzim wywrocę.

D O N J U A N.

Zaśpieway mi cokolwiek.

S K A N A R E L L I.

Co Pan rozkaze? jeżeli Duetto: zaraz Pan
Dyzkant y z Tenorem uśłyty. Jeżeli Trio y
balem, ryang iaa Lew Afrykański.

D O N J U A N.

Zaśpieway mi jakie ładne rondo z Opery.

S K A N A R E L L I.

Rondo znowu? a tfy Mołpanie znać, że się
W. Mi. Pan nie znała na muzyce. Nie maże nic
głupzego nad rondo. To jest iż ez olaba, pro-
sta y tylko do Oper komicznych śpiewa. A potym
harmonia kazetgo rondo; .. jest zawize harmo-
nia ronda. . y bały rą, rą, rą, a potym, waltorne
kontrapuneto z kotłami, a skizypa uślawicznie,
try, try, try, to aż ufzy bolą;... potym teci n-
dy z obojami obligato, a fugoty, flanty,
trąby, klarynety puszczalki, fujarki, altowki,

jak zaczął jedno z drugim koncertować... a potym... ustawicznie da capo... forte, piano, crescendo, fortissimo i potym... morendo... piano, pianissimo... narazcie nie nie ś, chać. A Mości Do rodziemu; nie maż nie brzydlizgo nad rondo.

D O N J U A N.

Zaśpiewayże mi tedy co innego; co sam chcesz.

S K A N A R E L L I.

Proszę posłuchać, tylko z pilnością. Zaśpiewam Panu A- a Włoką z Opery terio, którą słyszałem w Rzymie. Słowo w słowo ją pamiętam, y całą uaktę umiem tego Kastrata, który ją śpiewał. Był to człowiek czterolokciowy, śpiewał jak anioł, a głębie otwierał jak wiozę iang; ale ni powiadano, że to dla wdzięku y okrągłości głosu. Proszę pilnie uważać: co za ewolucye tonów, iak e spadki, formaty y trele robił, aż się W. M. Pan zadziwisz, y dopiero mi przyznaż, że się lepiej trochę rozumiem na Muzyce niż Pan sam. Zaczynam Mości Dobrodziemu.

A · R · T · A.

„*P*ER quel paterno amplesso,
„Per questo extremo idio,
„Conferua mi...

(Tu robi'formatę wypada z tonu, Don Juan śmieć się zaczyna.) Czego się W. M. Pan śmiejesz?... i ruję mi nieprzyjemność. (Znowu zaczyna śpiewać.)

„Conserva mi te fisso,
„Piata mi l'iaol mio,
„Dijendai mi il mio Kè.
„I uare,... Finnie,... Signore;
„Baroaro!... ah! tu non Sai!...

(Tu znowu robi formatę, Don Juan mocno się śmieie. Sk. natych raz gniewany.)

W. M. Pan nie znalazł tego.
To to się zowie Mazurka,
która wchodzi serce przenika,
Ani nad to piękniejszego!

D O N J U A N.

Dobrze, dobrze, bardzo ładnie śpiewasz.

S K A N A R E L L X.

Upewniam żebym się nie powstydział na Królewskim teatrze produkować.

D O N J U A N.

Każ tym czasem niech dadzą obiad.

S K A N A R E L L X.

Otoż też właśnie go niosą.

SCENA X.

SCENA X.

DON JUAN, SKANARELLI, KAROLINKA,
JOHAN.

KAROLINKA.

Stawlay to w środku Johanie.

SKANARELLI.

Ey gdzie stoi to stoi, wszystko to iedno, aby
było.

DON JUAN.

Siaday przy mnie, y iedź wraz ze mną.

SKANARELLI.

Ja y stołący podiem Mości Dobrodzieiu.

DON JUAN.

Zaśpiewayże mi co ieszcze.

SKANARELLI.

Jeżeli Pan pozwoli, wypię zdrowie tych
rzeczy, które mi się naybardziej w świecie po-
dobaią, y razem zaśpiewam podług Pańskiego
guštu malenkie Rondo.

DON JUAN.

No, Rucham.

SKANARELLI.

Zaraz Mości Dobrodzieiu.

Don Juan.

E

*N*iech żyją tłuście kurczęta,
*T*kieś wina i nalany,
*T*wa ruczkojnie dziewczęta
 Co lubicie Don Juany.

Cóż się Pannu podoba? jest to mała-fiki kon-
 cepcik morey głowy, który ex promptu skom-
 ponowałem y ułożyłem w muz, kę.

D O N J U A N. (*wstając raptem od stołu.*)

Nieba! wtrzy nać na miejscu nie mogę. Zdało
 mi się, iż inż inż nadchodzi Kommandor!

K A R O L I N K A. (*do Johana.*)

Jakieś pomieszanie widać na twarzy jego?..
 Porwał się iak szalony od stołu.

J O H A N.

Nie jest to tu bez kozery.

S K A N A R E L L I. (*na stronie.*)

Coś nowego?... zapewne się Statuy spodzie-
 wa y dla tego lęka się ustawnie. Ah! jeżeli
 tu przyjdzie gdzież się skryję niešťczęśliwy!

D O N J U A N.

Od zmyśłow odchodzę!

F I N A Ł.

A *Hi iakież cierpię katusze!*
Zda mi się, że już przy sobie
Widzę Kommandora duszę;
Ze w jego umieram grobie!

K A R O L I N K A.

Cóż to Panie żeś tak smutny?
Nic cię wcale niepociesza;
Miłości bożek okrutny
Pewnie spokoyność twą miesza?

J O H A N.

Cóż się to znaczy nowego,
Ze mnie jakiś strach zdeymuje?
Pomieszanie w sobie czuję,
I lękam się niewiem czego?

S K A N A R E L L.

Przebog! serce we mnie biele,
Włosy na głowie powstały,
Już od strachu ledwo żyję
I drzę iakby listek cały!

DON JUAN, (*siadając znowu do stołu.*)

*Stawiajcie przedzy na stole
Bo wy dę tego momentu,
Ah! uciec ztąd raczej wolę.
Uniknąć tego odmetu!*

SKANARELLI.

*Przedzegno Karolino
Przynoś obiad y wino.*

KAROLINKA, (*niosąc pulmiszek.*)
Oto kura pierzona:

J O H A N.

X satata do tego.

SKANARELLI, (*podając Panu.*)
*Proszę Pana moiego;
Jest to mała kaptuna.*

DON JUAN.

Zaczynam ją rozdzierać.

SKANARELLI.

*Chyba w sztuki rozdzierać.
Bo ja nie umiem inaczyi.*

J O H A N.

Oto nasz budań smaczny.

SKANARELLI

*Cóż to t n budeń znaczy?...
 Jakiś pierok a iu aczny...
 Coś tak pyza smakuje...
 Jak przeanin zaprawiony;
 Ten kucharz walnie gotuje,
 W art laurowey korony.*

DON JUAN, (widząc iedzącego Skanarella.)

*Cóż to? śmież ty szalony
 W przod niżli ia kosziować?*

SKANARELLI

*Probię czy dosolony,
 Mogłbyś W. M. Pan chorować.*

KAROLINKA.

Majsz makaron przyśmażany.

SKANARELLI, (chwytając z wielką pociechą.)

*Póydź sam, przysmaczku kochany...
 (iedząc z chciwością.)*

*Jak ślodki, tak zrumieniasty!..
 Ah! rozpiywan się cały!*

(*To słysząc straszne pukanie u drzwi po trzy
 razy, Don Juan mlesza się, a Skanarelli iedząc
 zawlsze, nie niesłucha.*)

X 70 X

DON JUAN.

*Jakiś słyseż stukanie,
(do Skanarella.)*

Obacz czy nie ma kogo.

SKANARELLA.

Zaraz, zaraz moy Panie.

JOHAN, (patrzac przez drzwi.)

Nie masz wcale nikogo.

KAROLINKA.

Nie widac żywey duszy.

DON JUAN.

*Znać zwiody mnie ma uszy.
Talerza.*

SKANARELLA

Jest gotowy.

DON JUAN (do Skanarella.)

Stoy przy mnie nie wzruszony.

JOHAN.

*Zda mi się, że z tey strony,
Hłas słyszałem nowy.*

KAROLINKA.

*T mnie się coś tak zdaie...
Przebog... barażi y powstaje!*

DON JUAN. (wstając.)

*T ia sukciakiś ruszę,
Nie wiem co to ma znaczyć?..*

SKANARELLI. (oglądając się wkoło.)

Ah! ia już ledwo duszę!

DON JUAN.

Idźcie ieno zobaczyć.

JOHAN, KAROLINKA, Y SKANARELLI.

(Idą ze świecą; w tym zobaczyw'z w Stropie Kommandora za drzwiami z wielkim strachem powracają.)

JOHAN.

O nieszczęście!.. o dla hoga!..

KAROLINKA.

Jakaś larwa idzie sioga!..

JOHAN.

Upior straszny!.. gwałtu rety!

(we dwoje.)

*Ah! cóż pocznjemy nieszety;
Jak uniknąć diabła tego!*

S K A N A R E L L I, (wpadając szybko.)

Ah! Moje panie...

D O N J U A N.

Cóż takiego?

S K A N A R E L L I.

*Prędko, prędko, już tu stoję
Ten Jegomość zwierzę cały,
Co jak młynarz wszystkie hiały.
Ten to, co w Rycerskiej zbroi,
Na kamiennym piedestale,
Z kłosem w ręku y w szyszaku,
Siedział nadęty wspaniale,
Na wielkim swoim rumaku.
Chce na obiad wymyśle komeczenie,
Nie wiem co go tam wstrzymuje.
Ah! y tchu w sobie nie czuję,
Już zgineliśmy wiecznie!*

D O N J U A N.

*Głupcy! czego się boicie?
Idźcie precz, wnet zobaczycie
Jak odważne serce maie.*

(do Skanarella.)

Wek tę świecę...

S K A N A R E L L I.

To do czego?

DON JUAN.

Pójdźmy na przeciwko niego.

SKANARELLI.

Daruj Panie, ja się boję!

DON JUAN.

Bierzże, albo cię uduszę.

SKANARELLI.

*Ah! zabij mnie raczaj Panie!**Ja się ztąd na krok nie ruszę.*

DON JUAN, (bierze świecę y wychodzi na przeciw Kommandorowi. Skanarelli chowa się pod stoł.)

JOHAN.

*Nieba! cóż się z nami stanie!**Nie masz tutaj czego czekać,**Trzeba zawczasu uciekać!**(ucieka wraz z Karolinką.)*

SCENA XI.

DON JUAN, STATUA KOMMANDORA,
SKANARELLI.

DON JUAN (*wchodzi ze świecą. Statua postępuje za nim powoli. Przychodzi do niego, Don Juan daje znak kommandantowi, aby usiał. Kommandor pada y ułną ręką o ścianę się opiera.*)

RECITATIVO.

DON JUAN.

„Daru mi proszę, że nie mogąc doczekać
„się ciebie, zaczął iść mój ogień. Lecz ty
„nie nie idziesz?.. Masz tu przed sobą wszystko,
„co tylko cała kasyja może mieć na wybor-
„niejszego. Powiedz co więcej żądasz?”

STATUA.

„Niechcę niczego.

DON JUAN.

„Więc tedy gardzisz tą uczcią, którą ci daję?”

STATUA.

„Jużem dość syty. Prosiłem mnie na obiad,
„jeść u ciebie. Ja na wieczerzę cię proszę.
„Powiedz, czy pójdziesz?”

D O N J U A N.

„Z tobą wieczerzać?.. a dokąd?..

S T A T U A.

„Przyjdź tylko do mnie, na ten czas ci po-
„każę.

D O N J U A N, (na stronie.)

„Nieba!.. czy iść?.. czyli nie?.. ah! coż mam
„począć?.. (odważnie) Precz odemnie bołaźnił
„(do Statuy.) Daję ci słowo moje, że będę.

S T A T U A.

„Przyprowadź y służę twego.

D O N J U A N.

„Przyprowadzę.

S K A N A R E L L I, (pod stołem.)

„Eh! moy Panie! słuchajno W. M. Pan.

D O N J U A N.

„Milcz mi tchorzu nad tchorzami.

S K A N A R E L L I.

„Powiedź mu W. M. Pan odemnie, że
„dzis z suchotami.

D O N J U A N, (odproicadza znouu Kommando-
ra, y wkrótce powraca.)

SCENA XII.

SKANARELLI, JOHAN, KAROLINKA.

KAROLINKA, (zaglądając pomalu.)

Czy już poszedł?..

JOHAN.

Ah! już przecia.

Wę dwoie.

*Dech się w piersiach moich skraca,
I już nawa wiem o świecie!*

SKANARELLI, (oglądając się.)

Oy! zda mi się, że powraca!

JOHAN.

Tak, ktoś idzie ... nieinaczey!

Wę troie.

Ah! uciekaymy ztąd raczey!



SCENA XIII.

CIZ Y DON JUAN.

DON JUAN, (powracając pomieszany.)

Co za los!

KAROLINKA.

Co za traf frogi!

JOHAN.

Co za scena pełna trwogi!

W S Z Y S C Y.

Przebog! iak straszne fale

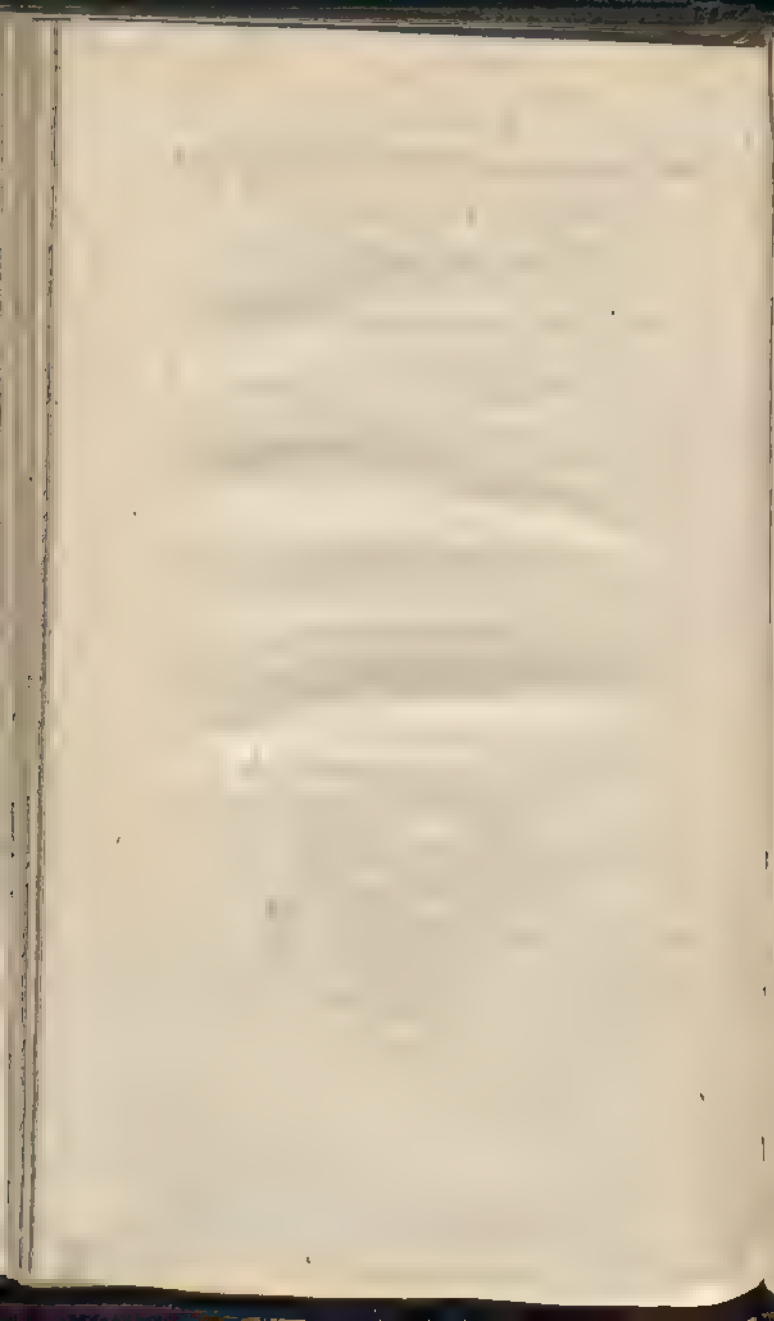
W sercu moim powstają;

Sity we mnie uśtają,

Już obumieram wcale!

KONIEC AKTU II.







A K T III.

Teatr reprezentuje uciekającą część Grobu Kommandora. Hęty i wiatry od lodu ciemny. W kroku flet i waza, w której widać, że sadzono y żmiec, a na nim, stoi a party kommandor.

SCENA I.

DON JUAN, STATUA KOMMANDORA,
SKANARELLI.

DON JUAN. *(wchodzi do lochu, Skanarelli za nim z pochodnią.)*

RECITATIVO.

O Toż więc jestem u ciebie poług danego
łowa. — Lecz coż to za lochy? iakież to
straszne pieczary! *(spoglądając wazę na stole.)*
Dla mnież to ma być tea łoi zgotowany?

STATUA.

Tak jest, dla ciebie; to jest wieczerza twoja.
Przybliż się do mnie!..

DON JUAN.

Po co?

STATUA.

Przyśiąg tu mówić blżey!

DON JUAN.

Ależ dla czego?

STATUA.

Siadź do stołu, y iedz proszę.

DON JUAN, (z odwagą.)

Z ochotą to uczynię... Skanarelli, weź szpadę
y moy kapelniz.

SKANARELLI, (cicho do Pana.)

Ah! moy Panie kochany, nie chodź do
niego.

DON JUAN, (zbliżając się do Statuy.)

Otoż tedy jestem przy tobie... Lecz coż to
za potrawy?... Węże, padalce, y żmie?...
Czy rozumiesz, że jestem iędzą pieki-
lną, straszną Megerą, albo Cerberem, stróżem piekła?

STATUA.

S T A T U A.

Jedz to, jeśliś odważny; .. Lecz ty błędniejsz!;
drżysz cały?..

D O N J U A N.

Oh! nigdy jeszcze na moiej twarzy znak
bolszej niepośtał, mocno się w tym myliłz.

S T A T U A.

Jedz, jeśli masz serce!

D O N J U A N.

Zebym ci to pokazał, że się nie lękam
wcale, węże, iaszczurki, truciznę, śmiało iść
będę.

S K A N A R E L L I, (*cicho do Pana.*)

Abl dla Boga, nie jedz Pan tego, bo wielkiej
niestrawności dostanieisz.

S T A T U A, (*biorąc Don Juana za rękę.*)

Słuchay mnie Don Juanie!

D O N J U A N.

Cóż mi tedy chcesz n. d. w. i. e. ?

S T A T U A.

Skaradnych wąż kow twoich już Bóg
Nayaz y zniesć dajęz nie, moż. Po-

Don Juan.

F

miarkuy się więc teraz... Łaskawych niebios
błagay o odpuszczenie... Popraw się!

D O N J U A N.

Nie, nie jestem ja tak podłym.

S T A T U A.

Wznieś serce swoje do Boga twego, a przy
pokornych modłach zyskasz odpuszczenie.

D O N J U A N.

Ja nigdy nieznałem żadnego Boga; już od
dawnego czasu nie wierzę w niego, y nie mo-
dłę się wcale.

S T A T U A.

Żaluy więc za to!

D O N J U A N.

Ja mam żałować?

S T A T U A.

Żaluy za twoje zbrodnie, ostatni raz ci mō-
wię;... pamiętay!

D O N J U A N, (zuchwale.)

Ja mam żałować?

S T A T U A.

Bóg przezemnie mówi do ciebie!

DON JUAN, (z nagrawaniem.)

Jeżeli to więc prawda, że jest Bog iaki w nie-
bie, że go obrazem; niechże pokaże moc
swoją, niechay w wnętrzości ziemi zaraz
przepadnę!

STATUA. (porywa Don Juana za ramię y rzuca
go na ziemię.)

Przepadniey na dno piekła z duszą y ciałem!

SKANAREILI, (widząc Pana prawie bez duszy)

Oh! tego się nieszczęśny niespodziewałem!
(ucieka.)

W tym ziemia się otwiera, Statua n.knie, płomien
z lochu w gębucha, Teatr się oamienia y oka-
zuje straszne przepaści piekła.



SCENA OSTATNIA.

DON JUAN, CHOR DIABŁÓW
Y JĘDZE PIEKIELNE.

Mnoſtwo D'abłów y furyi wypadając z pieczar
piekielnych, porywają Don Juana, rozdierają
suknie, wyrrywają włosy jego, lancuchami go
szarpną, oſkazy tną głowę jego, y wyfroższe
zadają mu męki. W tym ze wſzystkich stron
odzywają ſię okropne głoſy, ſpiewające Chor
naſtępujący.

C H O R.

W Przepaści piekła wtrącony,
Na wieki będziesz dręczony!

D O N J U A N.

O nadto mściwe Bogi!
Jakiż ból czuję ſrogi!...
Za cóż więc cierpię tak wiele?

C H O R.

Zhańbiesz Izabellę!

D O N J U A N.

Ah! co za straszne męki!

C H O R.

*Kommandor z twojej ręki
Śmiertelne poniosł ciosy!*

D O N J U A N.

O zbyt zjadłe losy!

C H O R.

Elonorę zdradziłeś!

D O N J U A N.

Gdzież litość nad wieszczęśliwym?

C H O R.

*Rubaszkę słabem fałszywym
Bez litości zgubiłeś!*

D O N J U A N, (padając na kolana.)

*Ah! kieduz już przestmę
Te straszne udręczenia?*

C H O R.

*Nie, nigdy nie ustana,
Truąc błą bez skoleczenia!*

D O N J U A N, (w rozpacz.)

*Co za ogień w sobie czuję!
Krwie nie w żyłach mych gotuję,
Jaki cały jestem spalony!*

C H O R.

*Wprzepaści piekła wtrącony,
Na wieki lędzisz dręczony!*

W tym wypadają cztery surwe, które pory-
wają Don Juana y wrzucają go w loch, z ką-
fiarczyfte wybuchają płomienie.

Zaślona upada.

• K O N I E C .



